

# ZIEMIA LIDZKA

Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7, tel. 73; Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł.  
 Rekopisy zwraca się po uprzednim nadesłaniu znaczka pocztowego na porto.  
 Konto P.K.O. Nr. 81.024. (Właśc. konta K.K.O. w Lidzie). Kartoteka poczt. przek. rozruch. w Lidzie Nr. 1.

Władysław Abramowicz

## ŚCIEŻKAMI MARYLI WERESZCZAKÓWNY

Bieniakonie — ostatnie miasteczko gminne w powiecie lidzkim; leżące na granicy województw wileńskiego i nowogródzkiego. Jest tu znana szerszemu ogółowi rolnicza stacja doświadczalna, zwiedzana często przez liczne wycieczki gospodarcze i krajoznawcze. Jest piękny kościół barokowy, otoczony niewysokim wałem kamiennym, a przy nim od północnej strony rząd grobów, wśród których znajduje się najciekawszy nam w tej chwili, grób Maryli z Wereszczaków Puttkamerowej. Zwyczajny, prosty glaz kamienny pokryty mchem kwitnącym, i dlatego z trudem odczytać można wyryty na nim napis: *S. p. Maryja z Wereszczaków Hr. Puttkamerowa. Ur. 1799 r. Grudnia 24. Um. 1863 r. Grudnia 23. Wieczne odpoczywanie raez Jej dać Panie.*

O grobie tym wie garstka znacznie mniejsza, niż o rolniczej stacji doświadczalnej w Bieniakoniach. A przecież każdy z nas w wieku szkolnym ilekroć czytał Mickiewicza lub słuchał wykładów profesora o o Jego poezji, wybiegał myślą do Maryli, czuł do niej jakiś żal nieokreślony, że była głucha i zimna wobec poety, który ukochał ją ponad wszystko na świecie. A ileż to razy, zaczytana w Mickiewiczu sztubaczka, błądząc w kolorowym świecie romantycznych wizyj, nosiła, w swoim gorącym serduszkach głęboką pogardę dla Maryli, a nawet zazdrość.

Gdybym tak ja była na jej miejscu?... Jaka ona, głupia, jaka głupia... Ale to były myśli młodzieńcze, za które się nie ponosi odpowiedzialności. Czar nieodparty, który owładnął nasze dusze w wieku szkolnym pozostał jednak dla wszystkich

najdroższy i niezapomniany. Nowogródek, Świież, Tuhanowicze, wymawiamy, zawsze z uczuciem jakiegoś wzruszenia, wiedząc, że w tych właśnie okolicach zrodziła się wielkość ducha geniusza narodowego. I serdecznym pragnieniem każdego było zobaczyć i zwiedzić te miejsca, związane z życiem i dziełem nieśmiertelnego wieszca, który urzekł nas czarem tak niesamowitym, olśnił potęgą barwy krajobrazu, że zwiedzając te strony Nowogródzkie musieliśmy patrzeć na wszystkie pamiątki z uczuciem nieodpartego nabożeństwa.

Ale przeżycia poety w związku z utratą Maryli, uniesmiertelnione w IV części „Dziadów”, bodajże najmniej mają wspólnego z okolicami Nowogródka czy Tuhanowicz. Przeżycia miłosne poety, stanowiące tworzywo do „Dziadów” cz. IV pochodzą z okresu jego pobytu w Solecznikach Wielkich u ks. Pawła Hrynaszkiewicza<sup>1)</sup>. Podczas gościny u swego dalekiego krewnego Mickiewicz miał możliwość zetknięcia się z Marylą, która mieszkała zaledwie o milę od Solecznik Wielkich, a o 2 km. od Bieniakoń w maj. Bolcieniki Wawrzyńca Puttkamera, za którego musiała wyjść za mąż.

Niesłusznie czuliśmy w wieku młodzieńczym żal do Maryli. Nie była ona taką bezduszną, jak myśmy sobie wyobrażali. Wyszła za mąż za Puttkamera, bo taka była wola rodziców. Takie zresztą było widoczne i przeznaczenie, gdyż, jak już nie jeden badacz zauważył, gdyby Mickiewicz nie doznał zawodu w swojej płomiennej miłości, nie miał

<sup>1)</sup> Leonard Podhorski-Okołów, Mickiewicz w Solecznikach Wielkich. Tyg. Ilustr. z r. 1935 nr. 9, str. 569.



Maryla z Wereszczaków hr. Puttkamerowa

Szkic nieznanego artysty

Reprodukuje z wdzięcznością uprzejmości  
 Dyr. Państw. Bibl. im. Wróblewskich w Wilnie

byłoby trzeba przyjechać do Solaczni Wielkich, zabiegając o względy jakiegoś dalszego krewnego ks. Pawła Hrynaszkiwicza (domniemanego księdza Piotra z „Dziadów”), a literatura nasza napewno nie miałaby takich arcydzieł, które Mickiewicz stworzył pod wpływem silnych przeżyć wewnętrznych.

Maryla kochała go i po wyjściu za mąż. Uczucie to stało się nawet pewnego razu przeszkodą w zamiarze wzięcia udziału w raucie, czy jakimś balu w Wilnie, bo dowiedziała się, że ma tam być Mickiewicz. Nie chciała spotykać się oficjalnie z człowiekiem, którego widocznie jeszcze kochała, będąc żoną innego, którego — nie kochała.

Chodząc na spacerach z ks. Hrynaszkiwiczem pytał poeta jakimi drózkami chadza jego ukochana, pragnąc przynajmniej popatrzeć w tę stronę. Z trudem zwalczał w sobie pokusę pojechania do Bolcienik. „Pokusa była jednak wielka. Mickiewicz nie widział ukochanej blisko od roku. Od daty jej ślubu upłynęło już z górą pięć miesięcy, i nastrój poety odzwierciedlony w napisanym wówczas „Żeglarzu”, nastrój z czasów, gdy musiał on „walczyć z ustawiczną burzą, jęczeć pośród cienia”, zdawał się zwolna przemijać. Kiełkowała nieśmiała nadzieja, że, być może, nie wszystko jeszcze stracone, że Maryla, oddając swą rękę Puttkamerowi, nie wykreśliła go może całkowicie ze swego serca i ze swej pamięci. Jakże się musiał do niej wyrwać, będąc tak blisko miejsca jej zamieszkania, przekonany, że tam, wśród siniejących w dali borów, otaczających Bolcieniki, przebywa właśnie, być może, podobnie jak on, cierpiąc, najdroższa dlań na świecie istota<sup>2)</sup>).

Zetknąwszy się w Wilnie z Puttkamerami otrzymał Mickiewicz zaproszenie na przyjazd do Bolcienik. Z okazji tej skwapliwie skorzystał. I odtąd datuje się okres najbardziej romantycznych spotkań poety z Marylą. Nie zawsze przecież mógł Mickiewicz widywać się z ukochaną oficjalnie, jako gość państwa Puttkamerów w Bolcienikach. — Bywały i takie okresy — pisze cytowany wyżej Leonard Podhorski-Okolów, — kiedy, z różnych względów, musieli się oni uciekać do potajemnych spotkań. Na jedno z takich spotkań poeta został wezwany następującym bilecikiem: „O 12 wieczór czwartek w tym miejscu, gdzie byłam raniona gałęzią, a jeżeliby coś arcyważnego przeszkodziło wtenczas na granicy w piątek o 5 godzinie”.

Za wyznaczone przez Marylę miejsce, gdzie była „gałęzią raniona”, uważać należy niewątpliwie tak zwany „Gaik”, w którym do chwili obecnej zachował się duży kamień narzutowy z głęboko wykutym krzyżem. Jak wiemy skądinąd, wykuli go własnoręcznie Maryla, która po bezpowrotnym wyjeździe poety z kraju, długie godziny spędzała w „Gaiku” każdego niemal dnia, rozpamiętując krótkie, ale do końca życia niezapomniane chwile romantycznych przygód z ukochanym. Kamień

2) Ibid.

ten jest dzisiaj otoczony, szczególnie czcili właściciel Bolcienik, jak i okolicznej ludności. Leży on na małej polance, otoczonej pierścieniem drzew, których gałęzie pamiętają niewątpliwie nie jeden szepot gorący, nie jedno smętne westchnienie... Opodał przeciąga serpentyną polyskliwą rzeczułka. To Solcza, rzeka graniczna dawnej gubernii, o której wspomina Maryla w cytowanym bileciku, a dzisiaj granica powiatu lidzkiego z wileńsko-trockim i województwa wileńskiego z nowogrodzkim. Charakter graniczny tej rzeczką został więc nienaruszony, a ślady Jej i Jego też zapewne zostały. I tu przecież spotykał Ją nieraz... Zjawiała się na koniu, niepewna, zatrwożona, wynagradzając długie godziny wyciekowania. Upamiętnił Je w „Strzelcu”:

*Widziałem, jak dzień cały pośród letniej spieki  
Błąkał się strzelec młody; stanął nad strumieniem;  
Długo poglądał w koło i rzecze z westchnieniem:  
„Chcę ją widzieć, nim kraj ten opuszczę na wieki”.*

*„Chcę widzieć nie widziany”. W tem leci z zarzeki  
Konna łowczyni, strojna Dyjany odzieniem...*

To właśnie Ona...

Odwiedzała i potem te miejsca, na koniu, ale „strzelca” już nigdy więcej nie spotkała. „Żywot Maryli w Bolcienikach nie był idyllą; był bardzo ciężki, schodził w ustawicznych, przykrych codziennych troskach i utrapieniach. Romantyczna dama i sawantka musiała jednocześnie bardzo prozaicznym parać się krzątaniem. Trwało to około 40-tu lat<sup>3)</sup>).

Dom, w którym mieszkała Maryla dziś już nie istnieje. Właściciele Bolcienik zburzyli go, jako, że się nie nadawał do zamieszkania i na tym miejscu wzniesli pałac w pseudogotyckim stylu. Z pamiątek po Niej, oprócz ścieżek, którymi stapała, kamienia z wykutym krzyżem i „Gaiku” pozostały jeszcze zasadzone ręką Maryli (z nasion przestanych z Rzymu przez Odyńca), akacje, rosnące bujnie przed pałacem. Stąd rozeszły się one po całej okolicy.

Zadajmy sobie w końcu pytanie czy Maryla była ładna? Podobno nie, aczkolwiek nie była i brzydka. Nie zostawiła nam swego portretu. Wawrzyńca Puttkamera, żyjącego w ustawicznych tarapatach materialnych nie stać było na portret żony. Zachowały się jedynie dwie miniaturki, z których jedna (Mickiewicza) znajduje się obecnie w Krakowskim Muzeum Narodowym, a druga w posiadaniu p. Rychlewicza, wnuka Maryli.

Miała jednak Maryla jakiś nieokreślony, nieuchwytny wdzięk, którym na zawsze zdobyła serce poety. Właściwie, nie tylko serce. Zdobyła nieśmiertelność. Jaśniejąca aureola na skroniach Mickiewicza rzuciła i na Nią snop swych jasnych promieni. Z biegiem wieków przeminały tytuły, zetrą się litery na płytach nagrobnych, ale imię Maryli zostanie tak długo, jak długo istnieje będzie mowa polska, i świecić blask geniusza na czole wieszczki narodu.

3) S. Z. Kłaczyński, Bolcieniki, „Życie Nowogrodzkie” nr. 9. (1032) 1931 r.

## Szkice do monografii Żołudka

Hr. Rudolf Tyzenhauz, „miałac zamiar wymurowania w miasteczku Żołudku mauzoleum dla grobów rodzinnych, już był poczynił w tym kierunku pewne przygotowania, lecz rychła śmierć jego nie dała mu możności wykonania tego zamiaru. Tymczasem klasztor karmelitański został zamknięty, kościół jego zniszczony, a groby rodzinne w sklepie pod zniszczonym kościołem domagały się niezwłocznego zabezpieczenia ich. Wobec tego w 1835 r. na zlecenie hr. Konstantego Tyzenhauza administracja dóbr żołudzkich obok klasztoru rozpoczęła budowę kaplicy. Ale i kościół farny był już w takim stopniu zrujnowany, że należało pomyśleć o wybudowanie na miejsce jego nowego. W 1843 r., przy podziale dóbr spadkowych Józefa hr. Potocka i Elfyda hr. Zamojska dopłaciły dla Hermacji hr. Uruskiej po 1500 rubli na wymurowanie kaplicy grobowej w Żołudku i jednocześnie zapewniły siostrę, że o ile ona wymuruje nie kaplicę lecz nowy kościół, to dopłacą jej ponadto jeszcze pewne kwoty pieniędzy. Za te środki w ciągu lat kilku przy kaplicy grobowej wymurowany został kościół, który w 1853 r. poświęcono pod tytułem Wniebowzięcia N. P. Marii.

Przejeżdżający w 1862 r. przez Żołudek Edward Chłopicki pozostawił takie wspomnienie o tym nowym kościele: „Kościół karmelitów, fundacji Radziwiłłskich—Frąckiewiczów, nie istnieje już dzisiaj, a na miejsce jego postawiono nową murowaną, dość ładnej gotyckiej architektury\*) świątynię. Wnętrze jej, gdzie prócz dobrego obrazu Trzech Króli w stajenke betlejemskiej, nic się ciekawego nie postrzega, nagie jest i ubogie, a zamurowana w podziemiach trumna z prochami sławnego, męża Antoniego Tyzenhauza upomina się o pamięć współziomków i o nagrobek. Chcieliśmy bardzo z ust miejscowego proboszcza dowiedzieć się coś szczegółowego i o moralno-umys-

\*) Tu się cytowany, Chłopicki pomylił, gdyż architektura kościoła nie ma nic wspólnego z gotyką. Kościół ten budowany jest w stylu pseudo-klasycznym.

45) G. Chłopicki, Notatki z różnoczasowych podróży po kraju (1863), 83.

lowym stanie tutejszych mieszkańców, ale niestety jakiś obiadek w sąsiedztwie, w chwili naszego przybycia zmiotł z oczu spieszącego na wieś ojca parafii, który na odjeździe zdążył nam tylko powiedzieć: „że założył w probostwie szkółkę wiejską i że ta choć niewysławiona przez dziennikarzy, pracując sobie szczęśliwie<sup>45)</sup>”.

Kościół żołudzki posiada własne beneficjum gruntowe nadane mu w 1854 r. od skarbu państwa. Odsetki od dawniejszych legatów sekularyzowanych na rzecz skarbu w 1842 r., rokrocznie dochodziły proboszczów, z tak zwanych prywatnych powinności z izby skarbowej w Wilnie przez konsystorz wileński, aż do 1915 r.

Parafia żołudzka w 1897 r. liczyła 9 tysięcy wiernych, do 1915 r. liczba ta podniosła się do 11 tysięcy.

22 maja (3 czerwca) 1863 r. w Wilnie został rostrzelany ks. Stanisław Iszora wikariusz proboszcza żołudzkiego, uznany za winnego ogłoszenia w tym kościele manifestu Rządu Narodowego.

Była to pierwsza ofiara nowego generał-gubernatora Murawjewa. Proboszczem żołudzkiem przez czas dłuższy do 1898 r. był ks. Antoni Puzilewicz, po nim ks. Mateusz Łajewski, a od 1907 r. ks. Bolesław Sperski, sławny tym, że za swą pracę misyjną i patriotyczną był stałym klientem sądu okręgowego w Pskowie, i tym, że zmuszony w 1911 r. na wyjazd do Ameryki na odjeździe powie-



Kościół w Żołudku



Ławka kamienna w parku żołudzkiem wykułabw jednym i gładzie, ma wyryty od frontu r. 1822 (r. 1822) i 1823 (r. 1823)

dział znajomym, że „powrócę do Zoludka już chyba tylko z wojskiem polskim”. Tak się też stało.

Po ks. Bolesławie Sperskim kolejno proboszczami w Zoludku byli: ks. Wiktor Kochański, ks. Kazimierz Stalęwski, ks. Edward Mikołajun, ks. Kazimierz Kłetsnowski, ks. Bolesław Serafin, ks. Maxymilian Sarosiek, zaledwie 3 miesiące, i ks. Michał Michniewicz, pozostający do chwili obecnej. —

Wacław Szczepiolt

## Kartka z dziejów Naczy

Na północ od m. Radunia w odległości 11 klm. leży kościelna wieś Nacza. Niczym nie różni się w wyglądzie zewnętrznym i w życiu mieszkańców od innych wsi pow. lidzkiego. W przeszłości swojej ze względu na to, że była rozbudowana na gruntach dworskich, była wsią pańszczyźnianą, stanowiącą własność dworu. Z kronik miejscowego kościoła dowiadujemy się, iż w pierwszej połowie XVI w. Nacza należała do Kościewiczów, którzy byli fundatorami kościoła. W późniejszych wiekach są przypuszczenia, że Nacza należała do Potockich. Dopiero w początkach XIX w. Nacza przeszła do rąk Popławskich, czego dowodem jest „Kopia sądu Ekdywizorskiego Nackiego” z datą 25. I. 1829 r. W którym wspomniane jest, iż po śmierci Macieja Popławskiego w 1828 r. spadkobiercą został syn Tomasz Popławski b. podkomorzy pow. lidzkiego. W roku 1841 Nacza drogą kupna przeszła w ręce Macieja Koraczewskiego Wolka. Z księgi inwentarzowej majątku dowiadujemy się, iż w tym czasie w Naczy poddanych chłopów było: mężczyzn 51, kobiet 33.

Ciężary jakie chłopci ponosili dla dworu były następujące: 6 dni w tygodniu pańszczyzny z uprzężą lub pieszo w miarę zapotrzebowania, 12 dni pracy od „duszy” w ciągu roku na zapotrzebowanie dworu, kolejno obowiązywała warta nocna, prace szarwarkowe dla utrzymania własnych domów, gromadnie naprawianie dróg i mostów, kolejne czyszczenie kominów we dworze, na wypadek pilnej pracy we dworze, byli wynajmowani za opłatą 2 rubli miesięcznie, za zawiezenie 20 pudów zboża do Wilna darowywało się 4 dni pańszczyzny, za korzystanie z lasu mieli chłopci dać od gospodarstwa: kopę grzybów i garniec orzechów. Należy jeszcze dodać, że wieś Nacza częściowo należała i do miejscowego proboszcza, któremu też odrabiano pańszczyznę. Po uwłaszczeniu Naczy, wieś stała się jednostką samodzielną i niezależną, majątek natomiast przeszedł w posiadanie Aleksandra Szukiewicza, który ożenił się z Anną Kuraczewską Wolkówną. W majątku tym przyszedł na świat znany archeolog, zasłużony badacz Wandalin Szukiewicz. Człowiek ten, jak opowiada miejscowa ludność, całkowicie był oddany pracy nad badaniem zabytków starożytnych ziemi wileńskiej. O majątku pra-

wie, że nie myślał, to też wkrótce przeszedł on w ręce Stefana Narbutta, ożenionego z córką Wandaliny Szukiewicza.

Pierwszy kościół w Naczy założony został pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. około 1520 roku przez ówczesnego dziedzica Naczy, Janusza, syna Stanisława Kościę, czyli Kościewicza, wojewodę podlaskiego. Początkowo, był on filią kościoła parafialnego w Dubiczach, zaś po śmierci fundatora, żona jego Maryna, Kiszczanka z domu, dziedziczka na Węgrowie, dla wygody katolików nackich, mających trudny dostęp do Dubicz przez rzekę, ufundowała w Naczy dnia 29 grudnia 1529 r. oddzielną parafię.

Przekonywa nas o tym akt fundacyjny, w którym Maryanna Kościewiczowa powiada: „uważając, że poddani odlegle od kościoła (Dubicze) mieszkają, przez rzekę Nacza trudna przeprawa, w czasie ulewy i powodzi przypadki bywają i ludzie toną, bez spowiedzi i chrztu umierają; zatem funduję kościół na Najśw. Trójcy, Wniebowzięcia N. Maryi Panny, św. Jana Chrzciciela, św. Anny, św. Stanisława i św. Małgorzaty Panny”. — Pod plebanią nadała spory szmat ziemi Konklewszczyzny. Dla księdza proboszcza „na życie” wyznaczyła gruntu na 30 beczek wysiewu, łąki Łowkiszek nad Naczą i Rakliszek przy drodze Orańskiej, las przy drodze Raduńskiej, 10 ludzi poddanych, oraz wszelką dziesięcinę zboża (prócz owsa) z Naczy, Jakuszyszek i Wersoki, wosku na dwie świece do wielkiego ołtarza i drugie dwie do ołtarza w kaplicy, z zastrzeżeniem jednak, „żeby kończyki (tych świec) zakrystian do dworu zawsze przynosił”. Na pierwszego plebana sprowadziła ks. Bartłomieja z Bobt, którego ks. biskup Jan z książąt Litewskich, zatwierdził.

Jeszcze ta pobożna pani — pisze ks. Przyjałgowski — włożyła obowiązek na plebana taki: 1) żeby w tydzień trzy mszy św. śpiewał; w niedzielę za wszystkich parafian, w poniedziałek za jej grzechy, w piątek za umarłych, 2) żeby wikarego przy kościele i nauczyciela przy szkółce trzymał i ich należycie opłacał<sup>1)</sup>

Nowy kościół drewniany wybudował przy wydatnej pomocy Noniewiczów, ks. Jan Kurczewski w roku 1756. W 1909 roku kościół ten przeniesiony został z Naczy do pobliskiej wsi Rudnia, ustępując miejsca nowej świątyni murowanej, wzniesionej kosztem miejscowych parafian. W kościele tym znajduje się cudami słynąca statua Pana Jezusa Nazareńskiego, przeniesiona z Dubicz w roku 1867 po kasacji kościoła dubieckiego przez Murawjewa. Na cmentarzu kościelnym w Naczy pochowane między innymi są zwłoki ojca Ludwika s. p. Teodora Narbutta, zasłużonego historyka.

1) Synowiec autora „Dziejów Narodu Litewskiego” (orzyp. red.).

2) Ks. Win. Przyjałgowski „Żywoty biskupów Wileńskich” tom I str. 128 Peterburg 1863.

Na tymże cmentarzu znaleźli wieczny spoczynek i powstancę polegli w bitwie pod Kowalkami dnia 20.IV. 1863 roku jak: Wojciech Narbutt — krewny wodza Ludwika Narbutta, Władysław Nowicki — były kapitan wojsk rosyjskich, Michałowicz — obywatel ziemski i czterech innych powstańców nieznanymi z nazwiska.

Obecnie majątek przestał istnieć, bo Narbutt rozsprzedał ziemię okolicznym włościanom. W pobliżu na pięknym wzgórzu znajduje się kaplica, w której są pochowane szczątki byłych właścicieli majątku, między tymi szczątkami znajdują się prochy Wandalina Szukiewicza. Stan kaplicy jak również i grobowców jest tak opłakany, że brak słów na określenie.

Kaplica jest otwarta, zagłada do niej pasące się bydło, a pastuchy i dzieci bardzo często naruszają spokój spoczywających, przez otwieranie trumien i zagładanie do nich.

## LUŻNE OBRAZKI

Rok 1821\*)

Wilno było przepelnione wojskowymi. Petersburg przysłał swoją gwardię na całą zimę do litewskiego grodu; dowodził nią wielki książę Mikołaj, brat cesarski, a późniejszy cesarz. Nie uczęszczał on na żadne publiczne zgromadzenia, z nikim nie zawierał znajomości, widziano go tylko przed katedrą na placu, musztrującego gromkim głosem żołnierzy i ręką własną zapisującego na ich plecach setki pałek, na które mieli nieszczęście zasłużyć. Nieraz odprowadzając takich nacyfrowanych, przywoływał na powrót, by dopisać zero.

Oficerowie zaś gwardyjscy, wyższej i niższej rangi, tańcowali w kasynach, zdobywając słabo warowne serca, za co ucząca się, młodzież akademicka wysłała na maskaradę Żydka, niby krawca z mundurem gwardyjskim na rękę, a przy mundurze maski kobiece z nadpisem: „Panny sznurem za mundurem”. Gwardyacy, chcąc odwetować za ten koncept, na przyszłą maskaradę wystąpili z akademikiem o oślich uszach, ale uczniowie, uprzedzeni w porę o tym figlu, czatowali wejścia owego mniemanego kolegi i gotową już kartkę z napisem: „Kandydat do gwardii”, na plecach mu przyklepili. Łatwo pojąć, jak ten napis, czytany głośno przez wszystkich, sprawił kontuzję jednej partii a podniósł triumf drugiej.

Wiosną odbyła się rewia. Przybył jej przewodniczyć cesarz Aleksander, a obywatele zebrani z całej gubernii do której i cała Żmudz należała, gotowali bal świetny w ratuszowych salach. W prze-

\*) Z Günterów Gabryela Puzynina, W Wilnie i dworach litewskich 1815—1843. Wilno, p. 27—30.

jeździe swoim z Petersburga do Wilna cesarz obiadował w Cerkliszkach u własnego marszałka Moskowskiego.

Pamiętam, jak nagle małe pokoiki nasze zajęły się wojskowymi w świetnych mundurach huzarskich. Książęta Gagaryn i Wasilczykow, pułkownicy Grabbe i Read, ludzie z arystokracji, z wychowaniem, z rangą przyjeżdżali po rycersku na pięknych koniach, mówili piękną francuzczyzną, traktowali dzieci cukierkami, a szampan pili jak wodę.

Oto wspomnienia innego świadka tych czasów<sup>1)</sup>.

Leże zimowe wyznaczone nam zostały w gubernii grodzieńskiej: dla sztabu dywizji — w Lidzie, dla sztabu zaś pułku — w Bielicy. Co do mnie, to miałem przydzieloną sobie kwaterę w folwarku<sup>2)</sup> zamku Iszczołna, należącego wówczas do wdowy Laskowiczowej, która miała dorosłą jedypaczkę pannę Franciszkę<sup>3)</sup>. Wchodząc do obszernego salonu zauważyłem na ścianie dużą złotą ramę, okalającą — nie obraz, lecz tylko napis na pergaminie: „w tym a tym roku miesiąca i dnia Aleksander I Błogosławiony swoją bytnością zaszczycił zamek Iszczołny”. Wychowana po świecku córka właścicielki pokazywała mi brylantową strzałę podarowaną jej przez cesarza, przed którym miała ona szczęście grać na harfie. Dla instrumentu tego urządzone był obok salonu osobny pokój okrągły z wysokim sklepieniem według zasad akustycznych. Grała ona z dużym artyzmem i uczuciem. W dniu świąteczne bywałem u nich w domowej kaplicy, Kwaterowałem wtedy o 3 wiorsty. Niekiedy spędzałem długie wieczory grywając ze staruszką w ćwika, przyczym starowinka ciągle mię zachęcała, powiadając: „panie baronie, kto nie hazarduje, ten nie profituje!” Z córką czytywałem utwory Szatobrianda i Lamar-

1) Andrzej de Rosen „Odisseja niedawnych dni: w sssylku”. Moskwa. 1899 r. Druk I. G. Czuzkina. Autor, członek estlandzkiej rodziny arystokratycznej, 20 kwietnia 1818 r. został promowany na podchorążego lejba gwardii pułku Finlandzkiego, a w kwietniu 1821 r. wymaszerował wraz z całym korpusem gwardii z Petersburga do „gubernii Litewskich” skąd powrócił w r. 1822. Za należenie do akcji „dekabrystów”, w 1826 r. został sądzony, pozbawiony praw i zesłany na Sybir. Po długich latach wygnania powrócił do kraju i umarł w późniejszej starości. Podajemy w tłumaczeniu z rosyjskiego wspomnienia tego młodego wówczas oficera z czasu pobytu jego w lidzkim powiecie.

2) Folw. Bojary, o 3 wiorsty od Iszczołny. (Przyp. tłum.)

3) Eleonara z Szukiewiczów Laskowiczowa wdowa po Karolu, od r. 1802 wice marszałku powiatu lidzkiego, zmarłym w 1818 r. Córka ich Franciszka, dziedziczka dóbr Iszczołny, Wawiórki, Bobrów etc., wyszła za mąż za Antoniego Skarbak Ważyńskiego, marszałka powiatu telszewskiego; była znaną i cenioną harfistką. Dr. Józef Frank, opowiadając o organizowanym przezeń w Wilnie w 1815 r. Koncercie dobroczynnym, nadmieniał: „panna Laskowiczówna, córka prezydenta, przyrzekła grać na harfie”. (Pamiętniki, Wilno, 1913 r., I Gy). Ta sławna harfa precudnej włoskiej roboty upiększała salon w pałacu iszczołnskimi jeszcze w 1915 r. (Przyp. tłum.).

tiną. Miała ona ładniutką służącą żydóweczkę, którą nawróciła na wiarę katolicką. Najchętniej i z zapałem rozprawialiśmy na tematy religijne: zdaje mi się, że wraz z proboszczem starała się ona zwabić mnie na katolicyzm. Niekiedy odwiedzałem Malinowskiego stojącego z kompanią w Szczuczynie. Tam zwykle zamieszkiwali dwaj lekarze. Jeden z nich miał śliczną żonę, której wdzięk wprawiał mnie o zachwyty. Malinowski z tego powodu naigrywał, że była ona podobna do drugiej jego siostry Anny, którą zobaczyłem po raz pierwszy w dwa lata później i wówczas nawet nie pomyślałem, że była ona sądzana dla mnie.

W Lidzie w dni świąteczne i niedzielne urządzono zabawy — najweselsze dla oficera w przemarszu. Mieszkańcy Lidy i okolic przyjmowali mnie ze szczególną serdecznością — ponieważ brat mój przebywał tu przez dwa lata jako adiutant w korpusie litewskim. Dla powiększenia sali tanecznej połączono dwa obok położone pokoje z usunięciem poprzecznej masywnej ściany. W następstwie tego na środku sali pozostała nieduża wklęsłość i tańcząc walca kręciliśmy się to w górę to w dół; ale to wcale nie przeszkadzało tańcom i wesołości przy świetle tojowych świec i pod dźwięki żydowskiej orkiestry. Tańce kończyły się zwykle o świcie i ja najczęściej prosto z zabawy, nawet nie przebierając się, powracałem na kwatery odległą o 30 wiorst, skracając sobie drogę nuceniem ukochanych melodyj. Nic mi to nie zaszkodziło, nawet nie doznałem przeziębienia.

W grudniu kompania Malinowskiego pełniła wartę w sztabie pułku w Bielicy. Ten czas i to miejsce z powodu dawnych zmartwień pozostały w mojej pamięci na zawsze. Do sztabu zwykle zjeżdżali się gracze i tu grywaliśmy w karty — w bank i sztos. Grałem 14 grud. 1821 roku i za jeden wieczór czyli raczej za jedną noc przegrałem wszystką moją gotówkę a w dodatku i znaczną sumę na kredyt. Dręczyłem się swoim zaślepieniem i brakiem siły woli, szukałem zdarzenia ażeby się odegrać ale jeszcze głębiej grzęzłem w przegranej. Nieszczęsną tę namiętność do gry pokonałem w sobie dopiero w 1823 r. Od tego czasu upłynęło dużo lat i nigdy więcej już nie bawiłem się w gry hazardowe.

W lutym 1822 r. batalion nasz wymaszerował na pełnienie warty do kwatery korpusu w Mińsku. Po trzech tygodniach powróciłem do Iszczolny. Ponieważ dowódca kompanii szefostwa jego wysokość baron Sarger wyjechał na urlop, starszy zaś po nim oficer Rumiańcew zachorował więc dowództwo tej kompanii polecono stałe mnie. Wobec tego opuściłem Iszczolną i przenieśliśmy się do miasteczka Żołudka właściciela hrabiego Tyzenhauza. Tu co dzień odbywałem ćwiczenia po dwa razy.

W maju 1822 r. korpus gwardii otrzymał rozkaz powrotu do Petersburga. Maszerowaliśmy przez Wilno, gdzie manewry w obecności cesarza trwały przez cztery dni.

Aleksander Śnieżko

## O Tatarach mirskich

W Mirze<sup>1)</sup> mieszka przeszło 20 rodzin tatarskich. Są to: Szynkiewiczze, Miśkiewiczze, Muchowie, Koryccy, Chazbiejewicze i t. d., oddawna „zagnieżdżone ptaki w Litwie”, potomkowie osadników Witoldowych. Jak wiemy Witold, w końcu XIV w., całą hordę z żonami i dziećmi przyprowadził z dalekich stepów do Litwy, czyniąc z nich ludzi wolnych, na własnej ziemi osiedlonych. Dozwolił im nawet bez przeszkody wyznawać Mahometa, okazał pomoc i opiekę, zwolnił od wszelkich ciężarów, wymagając jeno wiernej służby wojskowej w czasie wojny, do czego ten lud był pochopny i nader sposobny. Przez udzielenie takich dobrodziejstw i swobód, z biegiem czasu wychowankowie srogich hord stali się pod opieką Witolda spokojnymi, pozytycznymi obywatelami. Wyrzekli się nawet swego języka, przyswoili sobie kulturę polską, przestali, niemal różnić się pod względem obyczajów i zwyczajów od reszty ludności. Zachowali tylko odrębność wyznaniową, a przez nią właśnie i poczucie odrębności narodowej.

Pierwotna ludność tatarska w Mirze zmieniała się w miarę klęsk i nieszczęść, jakie spadły na miasto. Później pod koniec XVI wieku ks. Radziwiłł „Sierotka”, ówczesny właściciel Hrabstwa mirskiego, dbając o rozkwit i rozrost miasteczka osadził w Mirze, na wydzielonych gruntach zamkowych swoich poddanych Tatarów (rekrutujących się z jeńców wojennych po bitwie Kleckiej). Zajęciem ich były różne rzemiosła, między innymi garbarstwo, z wyrobem skóry safianowej, pozatym handel i furmanstwo. Kobiety rydlem kopały ziemię, uprawiając na sposób wschodni ogrodnictwo, (hodowla warzywa jak: cebula, czosnek, kartofla, marchew, brukiew, kapusta i buraki), a w długie zimowe wieczory tkwały kilimy według wzorów wschodnich.

Syrokomla, badając przeszłość Mira pisze, że w dawnych aktach nie znalazł żadnych śladów przywilejów Tatarów mirskich, z wyjątkiem kilku próśb o drzewo do garbarni, poza tym Tatarzy nie odwoływali się do żadnego nadania, ale tylko do starych zwyczajów. Pokolenie owych Tatarów i teraz żyją życiem ustalonym od wieków; zachowują odrębne cechy i wiarę i mało się zlewają z ludnością miejscową. Lud to pracowity i trzeźwy. Zdarza się jeszcze w ich fizjonomiach spotkać typ czysto azjatycki, ale na twarzach zwłaszcza kobiecych, znaczny już wpływ północnego słońca. Część miasteczka, przez nich zamieszkała, do dziś dnia zwie się ul. Tatarską. Obecnie Tatarzy w Mirze trudnią się tylko rolnictwem i ogrodnictwem, a częściowo garbowaniem skór. Mówią po polsku względnie narzeczem miejscowym. Tatarskiego oraz arabskiego nie znają prawie wcale. Religiję znają tylko z obrządku

1) Mir — miasteczko w pow. stołpeckim.

i tradycji, niektórzy mogą coś przeczytać z Koranu, ale nie rozumieją tego. Należy podkreślić, że Tatarzy mirscy żyją w jednożeństwie.

Przy ulicy Głuchej mają swój meczet, maleńki, drewniany. gdzie co piątek, wznosi się pod niebo tęskny śpiew imama, rozpoczynającego modlitwę. Ściany meczetu malowane na kolor ciemno-niebieski, ramy okienne i drzwi, na białe. Dach pokryty blachą zdobi metalowy półksiężyc — godło Proroka. Obok meczetu rośnie ogromny, cienisty, stary jesion. Jego konary szeroko rozpościerają się nad meczetem. Niema w nim ani cennych, wschodnich kilimów ani artystycznie pisanych czy haftowanych przepisów z Koranu. Prócz baldachimu dla imama w oddziale męskim, podłoga zastana wojłocznym sukniem ciemnym. Na nim już to klękają, już to siedzą „w kuczki”. Zwykle Tatarzy modlący pochylają się w takt tęsknego śpiewu, padają na twarze, to znów prostują się i bezgłośnie poruszają wargami. W meczecie posługi religijne spełnia duchowny tatarski t. z. imam, czyli mułła lub „mołna” jak go tu po miejscowemu zowią.

Za miasteczkiem, po drodze do Wołodzierowa, na wzgórzu wśród sosen szumiących rozciąga się stary mizjar t. j. mogilnik muzułmański z kamiennymi nagrobkami, pod którymi spoczywają wyznawcy Proroka.

W obrębie tego cmentarza, panuje prawie zmrok, ponieważ stuletnie sosny majestycznie wznoszą się do nieba i niewiele światła przepuszczają... Grobowe pomniki składają się z kamieni prostokątnych zwróconych głowami ku południowi t. j. w stronę Mekki i są porysowane znakami starych modlitw w języku arabskim i polskim. Na niektórych dawnych nagrobkach można spotkać i język rosyjski. Napisy na nagrobkach cechuje prostota i bogata w sens treść. Znajduje się zazwyczaj na nich imię i nazwisko zmarłego, datę przeprowadzenia się z domu doczesności do domu wieczności, a w końcu prośba o jedną „Fatiha” t. j. o modlitwę z pierwszej sury Koranu, która dla muzułmanów ma to samo znaczenie co dla nas „Ojciec Nasz”. Znajdują się tam też krótkie wyjątki z Koranu, jak np.: „Każda dusza kosztuje śmierci” albo też: „My jesteśmy od Boga i wracamy do Boga”.

## 19-ta rocznica niepodległości w Lidzie

Tegoroczny dzień 11 listopada w Lidzie obchodzono pod znakiem konsolidacji społeczeństwa z Armią. Rozsiane licznie w całym powiecie Gminne Komitety Daru Rolnictwa na Fundusz Obrony Narodowej wspólnie z Komitetem Powiatowym i ogółem ludności miast i miasteczek zebrały ok. 40.000 zł. za które ufundowano dla Armii sprzęt wojenny.

Już w przeddzień uroczystości miasto przybrane było w odświętną szatę. Domy mieszkalne tradycyjnym zwyczajem udekorowane były flagami, okna i balkony zielenią i portretami dostojników państwowych. Witryny sklepowe rześście iluminowano światłem dekoracyjnym. Ponadto gmachy urzędów państwowych i samorządowych poraz pierwszy w Lidzie udekorowano wysokimi masztami, na których umieszczono stylizowane orły i flagi o barwach narodowych. Przyczym na zamku i przy trybunie widzieliśmy poraz pierwszy maszty i flagi o barwach miasta Lidy, zakończone pięknie stylizowanym herbem kolorowym — godłem oficjalnym miasta. Gmach Zarządu Miejskiego dekorowany był wyłącznie flagami o miejskich barwach i herbami na szczycie masztów. Zarząd Miejski poraz pierwszy wystąpił uroczystie ze swoim tradycyjnym, prastarym godłem, nadanym mu przez królów polskich jeszcze w wieku XVIII, jako miastu, które rządziło się prawem magdeburskim. Całość wypadła niebywale uroczystie.

W godzinach rannych ks. dziekan Hipolit Bojaruniec odprawił w Farze nabożeństwo w obecności p. wojewody nowogródzkiego Adama Sokołowskiego, jako przedstawiciela Rządu, Gen. Bryg. Eugeniusza Godziejewskiego, reprezentanta dowódcy D.O.K. III, senatora R. P. Władysława Małskiego, miejscowych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, sądownictwa, wojska, organizacyj społecznych, gmin wiejskich z terenu powiatu i ogółu ludności.

Po nabożeństwie uroczystość przeniosła się na zamek, gdzie w obecności co najmniej 10.000 osób zorganizowanych i niezorganizowanych nastąpiło uroczyste przekazanie sprzętu wojennego i podpisanie specjalnego aktu, który tu reprodukuje.

W imieniu społeczeństwa przemówił senator Małski, poczem przemawiali: gen. bryg. Godziejewski, wojewoda Adam Sokołowski i płk. Wiktor Majewski, który dziękował społeczeństwu za dar.

Po skończonych uroczystościach na zamku wojewoda udekorował 25 osób odznaczonych krzyżami zasługi, poczym rozpoczęła się defilada przez ul. Pułku Suwalskiego, przy której ustawiona była trybuna. W defiladzie udział wzięli oprócz wojska: poczty sztandarowe wszystkich organizacyj, inwalidzi wojenni, młodzież strzelecka, hufcy żeńskie i męskie przysposobienia wojskowego, P. P. W., K. P. W., harcerze, samarytańki, konni krakusi, straż ogniowa i t. d.

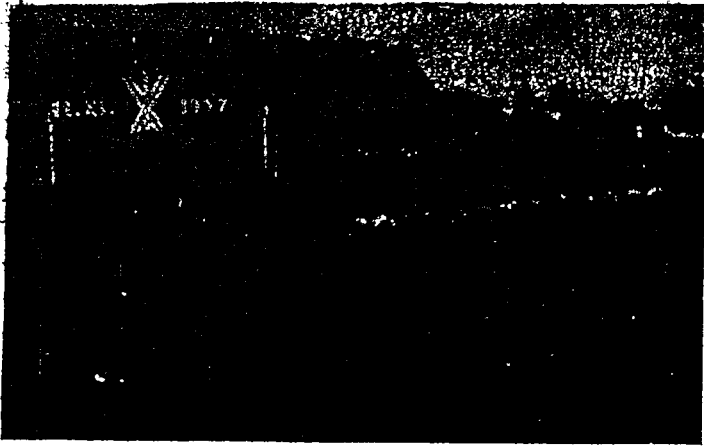
Ziasto się w mieście Lidzie na Łamku Sedymisa Roku od Narodzenia Syna Bożego Tysiącnego Dziewięćsetnego Trzydziestego Siódmego dnia jedenastego listopada w Uroczystości Święta Niepodległości za sacraspliwego sprawowania Prządów Prezydenta Państwa Prof. Tonacego Mosciackiego, Wodza Narodu Marszałka Edwarda Smigłego-Rydyka i Premiera Felicjana Stawoja-Składkowskiego, za Starosty Powiatowego Lidzkiego Tadeusza Miklaszewskiego, a dziewiętnastego roku wolności Odrodzonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, pod obecności Wojewody Nowogrodzkiego Józefa Sokolowskiego, Generata Brygady Eugenjusza Godziejewskiego, w zastępstwie Dowódcy Korpusu III<sup>go</sup>, Komondanta Garnizonu Lidzkiego ppłk dypl. Wiktora Majewskiego - Dowódcy 77<sup>go</sup> p.p., Burmistrza m. Lidy Józefa Lądurskiego Pośia P. P., liczących przedstawicieli wszystkich Gminnych Komitetów Państwa Rolnictwa na Fundusz Obrony Narodowej, Zarządów i Rad Gminnych, Sołtysów i przedstawicieli Gromad z terenu powiatu i Rady Miejskiej m. Lidy, reprezentantów wszystkich organizacji społecznych, członków Komitetu Powiatowego Obchodu 11<sup>go</sup> Listopada, Korpusu Oficerskiego, batalionów wojska, młodzieży szkolnej i przysposobienia wojskowego i nieprzeliczonej rzesz ludności, aktem tym wyznaczamy i jawnym czynimy dla potomnych, że gwoli pomnożenia Sityi Dobroczynnej walczącej i bohaterstwem skrytej Armii naszej Polskiej skorosimy tylko z ofiar ludności rolniczej całego powiatu, darów samorządu powiatowego i miejskiego lidzkiego, oraz składek pracowników samorządowych, kwotę 3904865 złotych na Fundusz Obrony Narodowej zebrali, za sumę tę sprzęt wojenny fundujemy i Pułkowi 77 Piechoty im. Strzelców Kowalewskich, stacjonującemu w Lidzie przekazujemy: sześć ciężkich karabinów maszynowych, tyleż biedek pod one, sześć koni typu „SL”, i tyleż uprzęży, pięć granatników piechoty i jeden ręczny karabin maszynowy.

*[Handwritten signatures and notes]*

Władca Wojskowy  
 Komendant Garnizonu  
 M. P. ani zow m. Władca

Reprodukcja oryginału aktu przekazania sprzętu wojennego, w pięciokrotnym zmniejszeniu.





Ogólny widok uroczystości na zamku.

W głębi sześć ciężkich karabinów maszynowych kompletnie wyposażonych wraz z koniami.

Po defiladzie Rada Miejska m. Lidy odbyła w sali recepcyjnej Starostwa uroczyste posiedzenie w obecności zaproszonych przedstawicieli władz, wojska i społeczeństwa zorganizowanego. Podczas tego posiedzenia wyniesione zostały przez Radę dwie piękne uchwały, których treść podajemy:

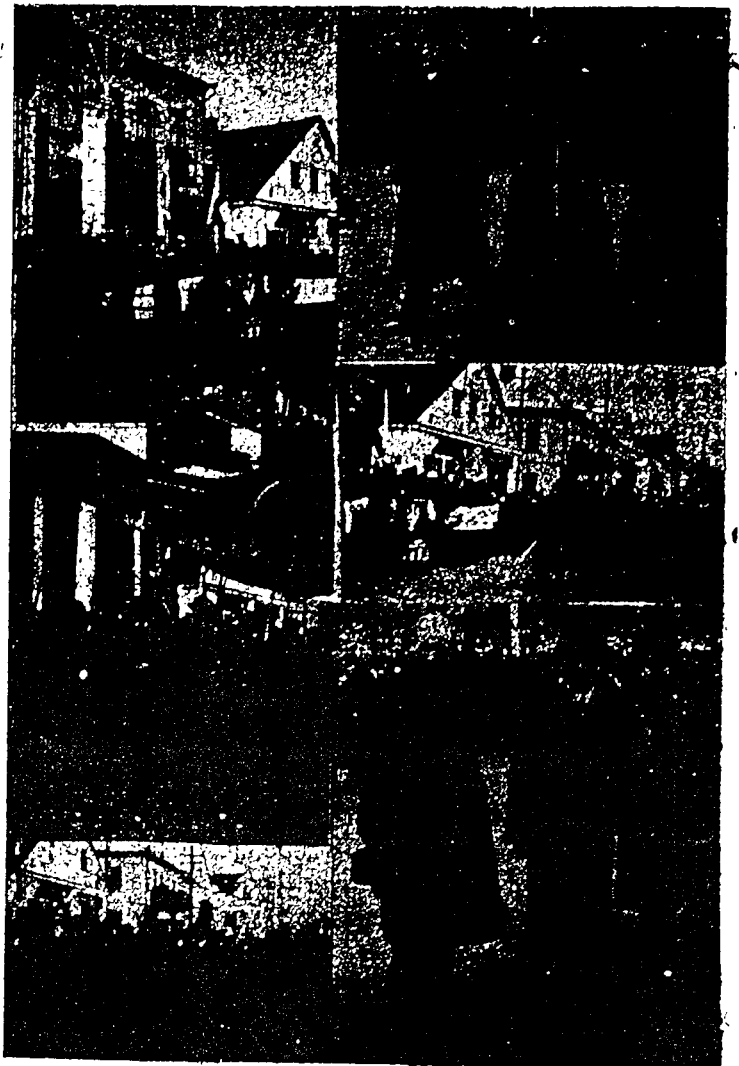
„Rada Miejska m. Lidy, reprezentująca jednomyślność i solidarność całego społeczeństwa lidzkiego w sprawach obrony Państwa, w 19-tą rocznicę Niepodległości, pragnąc dać wyraz swojej czci i hołdu sztandarom i bohaterom, którzy pod wodzą Józefa Piłsudskiego kładli podwaliny pod gmach wolności Odrodzonej Ojczyzny, łączy się z ogółem społeczeństwa Ziemi Północno-Wschodnich w uczuciach względem walecznego 19-go Pułku Artylerii Lekkiej i zgłasza swoje serdeczne pragnienie wzięcia udziału w fundacji Sztandaru temu Pułkowi. W imieniu Obywateli miasta Lidy Rada Miejska przeznacza 400 zł. na fundusz Sztandaru Pułkowego, fundowanego z ofiar społeczeństwa Ziemi Północno-Wschodnich 19-mu Pułkowi Artylerii Lekkiej”.

Na ilustracji z góry od lewej widzimy:

1) Zapelniona trybuna, przed którą odbyła się defilada, 2) Wojewoda Adam Sokolowski, gen. brigg. Eugeniusz Godziejewski i plk. Wiktor Majewski przechodzą na zamku przed frontem przygotowanego do przekazania sprzętu wojennego, 3) defilada hufców szkolnych z karabinami, a góry amieszczonej karabin maszynowej - dar społeczeństwa, 4) poczty sztandarowe przed trybuna, 5) zenski hufiec P. W. i 6) Senator Władysław Malski, poseł Józef Zadzurski burmistrz m. Lidy i komendant Pow. P. P. Henrych W. udają się na miejsce przekazania sprzętu wojennego

Treść drugiej uchwały brzmi: „W dziewiętnastą rocznicę obchodu święta Niepoległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej Rada Miejska m. Lidy w imieniu wszystkich obywateli miasta, pragnąc zadokumentować w sposób trwalszy swój serdeczny i nierozzerwalny stosunek do Armii, będącej największą ostoją Narodu, gwarancją Jego siły oraz niezależności politycznej i duchowej, dla przypieczętowania systematycznej współpracy społeczeństwa lidzkiego z wojskiem, funduje na wieczne czasy trzy nagrody pieniężne dla trzech strzelców, stacjonującego w Lidzie 77 Pułku Piechoty im. Strzelców Kowieńskich. Nagrody te w wysokości 75 zł. każda, Zarząd Miejski m. Lidy co roku wręczać będzie strzelcom służby czynnej, którzy w konkurencji strzelania bojowego otrzymają najlepsze wyniki”.

Jak więc z powyższego można wywnioskować, uroczystości w Lidzie miały charakter rzeczywiście niecodzienny.



Karel Jodko

## Psie lata

### Pamiętnik lidzianina z przed 50 laty

#### III.

W naszym środowisku nauka dziecka rozpoczyna się już w kilka miesięcy po jego przyjściu na świat. Matka „soi” dziecko piersią przez rok, a czasem i dwa lata. Miałem ongiś kolege, który wybiegał z domu na pole, odszukiwał pracującą tam matkę, i — oglądając się, aby nie wyśmiał go ktokolwiek z obcych, zwracał się ukradkiem do matki:

— Mańa, daj cicy...

Styszałem opowiadanie, że jakaś tam matka „soiła” chłopca aż do siedmiu lat.

Pierwszą praktyczną i przydatną w życiu dziecka nauką jest umiejętność trzymania skorynki czarnego chleba. Matka wtyka mu do garści skorynkę i rączkę dziecka skierowuje do buzi, aby smoktało i nie płakało. Dziecko początkowo usiłuje skorynkę wepchać do oczu, noska, aż wreszcie trafia do ustek i jest już zadowolone. Śmieje się. Pakuje tę samą skorynkę do oka matki i skacze, tanczy na jej kolaniach. Po tej czynności uczy się dziecko brać do rączki skorynkę wprost ze stołu. Rączka początkowo jest nieposłuszna i wyciąga się nie tam, gdzie leży skorynka. Trzeba nie lada wysiłku, a czasem nawet postękiwania, szamotania się, aby dopiąć celu i wziąć skorynkę do rączki. Podobnie rzecz się ma i z drewnianą łyżką: ileż to przy stole radości i szczęścia, gdy taki bąk trzyma już łyżkę w rączce i grzbietem do góry pcha ją razem z dorosłymi do wspólnej misy. Jakaż to pociecha nawiedza wszystkich, gdy ten że bąk grzmotnie komuś tą łyżką po łbie...

Towarzyska nauka dziecka rozpoczyna się od umiejętności podania rączki. Ponadto małe dziewczynki uczy się zwykle pokazywania tak zwanej figi. Gdy ojciec lub starszy jej braciszek prosi o podanie rączki, to matka uczy ją:

— Daj jemu figu.

Córka nie umiejąc jeszcze złożyć paluszków w żadaną figurę, wystawia tylko piąstkę.

Pilnie się uważa, aby wykonywanie wszelkich czynności odbywało się prawą rączką, jedynie figę pozwala się pokazywać obiema.

Dzieci śpiją najczęściej razem z matką w jednym szerokim łóżku. Troje, a nawet i czworo dzieci oblega matkę. Trwa to przez kilka dobrych lat. Gdy się w łóżku zrobi już zupełnie ciasno, wtedy starsze dzieci przenoszą swe legowisko na piec. W miarę podrastania urządzają się na piecu wszystkie dzieci.

Dziecko w trzecim roku życia, siedząc wieczorem w łóżku obok leżącej matki, z rączkami złożonymi do modlitwy uczy się wymawiać:

— Aciu bożenku.

Po tym uczy się zęnać, a wreszcie odmawiać pacierze „Ojcie nasz”, „Wierze w Boga Ojca”, i „Dziesięć przykazań”. Zazwyczaj matka skanduje powoli każdy wyraz modlitwy, a dziecko za nią powtarza wymiawiane słowa. To samo czyni się i rano, gdy się dzieci budzą do wstania. I tak niezmiennie, dzień w dzień, aż się dziecko nauczy pacierza na pamięć. Kiedy niekiedy w tej nudnej i żmudnej czynności zamieni matkę, ojciec, albo ktokolwiek starszy z rodziny: dziadek, babka i t. p.

Pięcioletnie dziecko umie już na pamięć pacierz. Inne modlitwy i śpiewy pobożne poznaje dopiero później, na pogrzebach, w kościele i t. d. Za mojej pamięci było bardzo wielu takich, którzy nie umieli wcale pacierza lub znali ledwie jego część.

— Matka nie nauczyła, albo — nie było komu uczyć — tłumaczyli przyczynę swej nieumietności.

Takie to mniej więcej początki wychowania domowego otrzymałem ja i moje rodzeństwo.

Powodziło nam się wówczas nie najgorzej. Mielśmy dosyta chleba czarnego. W porozumieniu z którymś gospodarzem na Zarzeczcu rok rocznie zasadzaliśmy „na gnój” kilką zagonów kartofli, trzymaliśmy krowę i tuczylismo wieprza co roku. Wiadomo — we młynie i szczury są syte. Ojciec z wziętej gotówki za roczną usługę sprawił sobie buty lub kozuch, spodnie dla brata Tomasza, a matce trzewiki.

Matka natomiast, co zarobiła na przedzeniu lub praniu bielizny, — kupiła sobie bluzkę lub chusteczkę na głowę, a dla nas nabrała na sukienki. Koszule nosiliśmy z domowego dość grubego płótna, a sukienki — kramne, multanowe.

Brat Tomasz miał już 12 lat i we wszystkim pomagał ojcu. Szczególnie strugał zawsze z twardego białego grabu „kułaki” do młynskich kół i laski do sześcierni. Kamienie „naostrzał” stalowym młotem sam ojciec. Siostry moje umiały już czytać jedna na „Złotym Ołtarzyku”, druga na mniejszej książce do nabożeństwa. — ja zaś umiałem na pamięć cały pacierz. Miałem wówczas 5 lat. My dzieci spaliśmy we troje na piecu. Na nim to każdego dnia rano i wieczorem odmawialiśmy pacierze. Spać na piecu było wygodnie i ciepło. Tylko przeszkadzały nam we śnie gnieźdzące się w szparach ścian mrowiska pluskiew, które w nocy pełzały tysiącami po naszych drobnych ciałach i spijały krew. Na to jednak nie zwracano uwagi. Gorzej było z wszami, bo lubią one gnieździć się w płótnianych koszulach i po tygodniu marstają do wielkości prawie żytniego ziarna. Wszy gryzą w dzień i w nocy i zmuszają do nieustannego „czomchania się”.

Koszule zmieniano raz na tydzień, w niedzielę rano. Od czasu do czasu każdemu z nas sprawiała matka „szukanie w głowie”. Latem do matki przychodziła jedna z sąsiadek, aby potem wyjść w je-

towarzystwie, pod stodołę na słońce i rozpocząć połowanie. Jedna kładła głowę z rozpuszczonymi włosami na kolana drugiej i ta uważnie przebiegając włos po włosie wylatywała „zwierzynę”. Potym pierwsza odwzajemniała się tym samym dla drugiej.

Dzień i noc zimą i latem szumiała woda na młyńskich kołach, huczały ogromne żarnowe kamienie i cały młyn drżał jak żywy. Wewnątrz młyna wisiał zawsze tuman białego pyłu. Stary Hirsz Polaczek syn jego Josiel woźnica, ojciec mój i nasz Tomasz mieli wiecznie na biało okurzone czapki, twarze, ubrania, a nawet buty. Mieszkańcy bliższych i dalszych okolic zwozili codziennie zboże na przemiał. Gdy wody w stawie było dużo a zawóz zboża nie wielki, zawoźnicy zwykle już po kilku godzinach ładowali na wozy swe worki z mąką i odjeżdżali do domu. Jeśli się zdążyło, że wody w stawie było niewiele a zawóz wypadł duży wówczas czekano na kolejkę. Wyprzęgano konie, stawiono je przy wozach koło młyna lub w stodole pod drzwiami naszej izby. Wszyscy wieśniacy schodzili się wtedy do nas. Tu sadowili się zwykle rzędem na ławie, stalowym krzesiwem krzesali ze skałki ogień do smacznie pachnącej dymem gąbki, ćmili lulki ze śmierdzącym tytoniem własnej hodowli i długo gawędzili. Czasem któryś z nich zdręmnął i chrapnął a często gęsto puszczał jeszcze gorszy czad, niż jego fajka.

Do nas, dzieci, przybiegały z sąsiedztwa inne dzieci. My chłopcy, siedząc na piecu majstrowaliśmy z łuczywymi młynkami wietrzne i wodne, pilszczyków (traczów) z wetkniętą do brzucha drewnianą piłą i nakłóta na drugi koniec tej piły kartoflą, akrobatów, burczalki z małych kostek ugotowanej na kwaszaninę wieprzowej nóżki i t. p. zabawki. Dziewczynki skręcały lalki z gałganków lub łachmanów, kołysały je jak prawdziwe matki przyśpiewując:

— Luli luli luli przyłecieli kury, sieli na warotach u czyrownych botach, — albo — paszou katok pa lasku u ziałonym pajasku, paszou katok pad mastok, zławiu rybku za chwastok.

A potym zaczynały kłąć:

— Ach ty buryła, użo zascała sie.

Karmiły lalki mlekiem z rożonka niby z tyżeczki i gawędziły ze sobą jak dorosłe:

— A twajaż kuraczka, kumenka, niesieca?...

— Nie, maja rybeńka, nie niesieca, kalisz pietuszok sztos nie hraje...

Latem, każdego z nas, od chwili, gdy tylko zaczynaliśmy chodzić o własnych nogach, zaprzęgano do pracy. Pilnowaliśmy grządek w ogródku przed kurami pani Krasotkowej, a i same kury z kurczętami przed cholerną wroną, zbieraliśmy zielsko koło płotów dla „parsuczka” i krowy, pasaliśmy je to na górze zarzeczańskiej to w zamku, odpędzaliśmy na pastwisko naszą krowę „Morgulę”, a wieczorem spotykaliśmy powracającą z zapasem mleka.

Jednym słowem, przyciskano człowieka, od małego, do pacierza, karmienia wszy i pluskiew

własną krwią, polykania wszelkich zapachów i do czarnej, niewdzięcznej, ale tak nieuniknionej dla „holysza” roboty.

W długie jesienne i zimowe wieczory, przychodziła do nas czasem na pogawędkę stara pani Krasotkowa. Przyjdzie, posiedzi, nagada nam bajek i pójdzie. Szczególnie umiała opowiadać bajki o niedźwiedziach, wilkach i innych zwierzach. A potem w nocy, śniły się nam te śmieszne lub straszne historie.

Latem, gdy przechodził koło nas kondukt żałobny, siostry chwytaly mię za ręce i wybiegaliśmy wszyscy na cmentarz za nieboszczykiem, aby popatrzyć, jak chowają ludzi do ziemi. Na cmentarzu głośno zawodziły baby. Dzieci też czasem wrzeszczały, a nawet rzucały się za trumną do dołu. Tak plakały, że aż było ich żal. Wiadomo — traciły matkę lub ojca i zostawały sierotami.

Biegaliśmy i do kościoła. Tu u samych drzwi trzeba było kłekać, żegnać się, bić w piersi i zachowywać się cicho, bez słowa. W kościele było ładnie, ale i strasznie zarazem. Z krzyża w wielkim ołtarzu zwisał w okropnych męczarniach nagi, pokaleczony Pan Jezus, a krew czerwona lała mu się z czoła, rąk, nóg i boku. W innym ołtarzu św. Stanisław wywoływał z grobu chudego, straszego umarlaka, a na ścianie z boku widniał stary, niewyraźny już obraz świętego z wbity mu do głowy siekierą, z twarzą zalaną krwią. Naokoło krew i śmierć, krew i śmierć...

Matka nam tłumaczyła, iż w kościele dlatego jest tak strasznie, żeby ludzie nie gniewali bożenki.

## Roczniki T-wa Rozwoju Ziemi Wschodnich

Zarząd Główny Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich w Warszawie wydał już czwarty z rzędu rocznik, poświęcony przeglądowi gospodarczego i kulturalnego dorobku ziem, objętych wpływami i opieką tegoż Towarzystwa. Każdy tom zawiera ponad 300 stron druku dużego formatu. Jest redagowany bardzo starannie i nadzwyczaj bogato ilustrowany najprzedniejszymi widokami krajobrazu lub obiektami najpiękniejszych zabytków architektonicznych rozsianych licznie po ziemiach wschodnich. Cena tych roczników jest bajecznie tania, bo wynosi za ledwie 1 zł. 20 gr., przyczym rocznik ostatni, na rok 1938 kosztuje tylko 1 zł.

Zważywszy doskonały dobór materiału i tematów drukowanych w tych rocznikach, stwierdzić należy, iż są one niezastąpionymi podręcznikami do studiów i badań dziejów, życia i rozwoju ziem wschodnich. Roczniki te powinny się znaleźć w każdej bibliotece, w posiadaniu każdego nauczyciela, urzędnika i działacza względnie miłośnika, szukającego i gromadzącego materiały, dotyczące kultury i rozwoju ziem wschodnich.

Michał Szymielewicz

## Ze starej książki

Jakoś niedawno administracja Biblioteki Miejskiej w Lidzie, porządkując swój księgozbiór, nawybierała, jak to mówią, cały wóz różnago niepotrzebnego śmiecia książkowego — oczywiście szkodliwego dla młodzieży i dorosłych płci obojga — i zgarnawszy go w kupe do kąta skazała na auto da fe. Tymczasem nasz kochany ciekawski i wszędobylski redaktor przypadkiem trafił na tę kupe, zanurzył do niej rękę i na chybił trafił wyłowil z niej zapomnianą przez starszych a nie znaną dla młodszych niedużą ale jakże smutną książeczkę zatytułowaną:

Stosunki kościelne na Litwie.

Listy otwarte księdza do księży.

Monachium 1905. Nakład Jana Zawadzkiego.

Muszę powiedzieć, że pierwsze wydanie tej książeczki wyszło we Lwowie w 1900 r. W przedmowie do tego, drugiego, wydania wydawca pisał: „Jeżeli strona faktyczna Listów nie jest już dziś tak aktualną jak przed laty, to strona ich ideowa jest zawsze młodą”.

Nie podał autor listów ani imienia swego ani nazwiska. Możemy wierzyć mu, że był księdzem rzymskokatolickim. Orientując się we wspomnianych w listach nazwach geograficznych: Wilno, Oszmiana, Ejszyski, Lida, Grodno, Białystok, możemy przypuszczać, że autor żył i pisał gdzieś w lidzkiej ziemi. A więc dla nas, mieszkańców tej ziemi, muszą te listy posiadać szczególne piętno ciekawości.

Nie mogę się powstrzymać, ażeby nie podzielić się z czytelnikami „Ziemi Lidzkiej”, kilku stronniczkami tej smutnej książeczki. Niech starsi przypomną a młodzi poznają jak to było w rzeczywistości przed czterdziestu laty. Chyba nikt już ze wspomnianych w tych listach osób nie żyje i boleśnie, prawda, wywlekać ich imiona — bo nie przyjdą z powrotem i nie zaprotestują. Muszę powiedzieć, że nie mam intencji ubliżenia czi zmarłych lub żywych, mam intencję jedynie odtworzenia epoki. Uchyliam czoła przed grobami nie żyjących, a autora Listów, gdy mu do rąk trafi przypadkiem ta pisemko, proszę o przebaczenie, że własności jego użyłem pro publico bono.

Oto nad czym bolał i o czym pisał autor tych listów:

(Str. 23)

Pomimo rusyfikatorskich wpływów szkoły i wojskowości, lud nasz jeśli nie wrogo to obojętnie względem rządu jest usposobiony. Lud to biała karta, na której nic jeszcze nie napisano. Dobrodziejstwa uwłaszczenia nie są dziś odczuwane przez młode pokolenia, które nie znały pańszczyzny. Gospodarstwa wskutek rozrostu ludności drobnieją, a z niemi drobnieje i wdzięczność za „wspaniałość” rządu. Ucisk religijny, trudność dostania

w swym kraju chleba dlatego tylko, że się jest katolikiem, otwierają chłopom oczy. Zdzierstwo i pałowanie, buta „czynowników”, wszelkiego autoramentu, nie budzą w ludzie sympatii dla ruskich porządków. A taki pomnik Murawiewa rozbudził patryotyzm nawet w praczkach i dewotkach wileńskich.

(Str. 89)

Pobożność naszego ludu nazwałbym chrześcijańskim poganizmem lub pogańskim chrystyanizmem. Obrzędy religijne przestrzegane są dość skrupulatnie, a w życiu — duch pogański. „Lud chodzi do kościoła, spowiada się, odmawia codziennie pacierze, skrupulatnie obserwuje posty, a jednocześnie pełen wzajemnej nieżyczliwości, cięższy się z niepowodzeń bliźniego, nie szanuje cudzej własności, podleganiem sieje niezgodę w sąsiedztwie, kłótnią przekleństwem piekło robi w domu. Przeciętny chłop nasz martwić się będzie różańcem straconym, splucnięciem po komunii, ale bez skrupułu wciśnie się na cudzą łąkę, niwę, las, okradzie brata w gruncie, świadczy lub sądzi fałszywie w gminie za kieliszek lub rubla, pieniędzy bez świadka pożyczonych nie odda, wdowę i sierotę skrzywdzi i nikt z sąsiadów nie stanie śmiało w obronie słabszego, bo obojętnym jest na cierpienia bliźniego, bo szanuje tylko siłę. Pewien parobek ukradł potęg słoniny, ale ponieważ był to piątek, nie jadł jej ani tego, ani następnego dnia, dopiero w niedzielę zaczął spożywać owoc swego złodziejstwa. Inny znowu złapany został z bydłem w cudzej niwie, z różańcem w reku i modlitwą na ustach.

(Str. 67)

Inteligencya nad ludem nie pracuje, nadmiar sił i czasu zużywa w kartach. Ksiądz jest pożądanym partnerem, gdy brakuje „czwartego”. W grze karcianej skupia się cały nasz ruch umysłowy na prowincyi; ogniskiem tego ruchu często jest plebania, a warsztatem pracy kapłańsko-obywatelskiej — stół zielony. Po za kartami za pokarm umysłowy służą ploteczki, tłuste niedowcipne dowcipy, a w najlepszym razie polityka gazeciarska.

(Str. 77)

Na progu plebanii staje kobieta zapłakana, wita proboszcza głębokim ukłonem. „A, co powiesz?”, pyta sługa Boży. „Mąż umarł, ile ojciec duchowny każe zapłacić za pochowanie?” — „Czyż nie wiesz, tyle co i wszyscy”. — „Ojciec duchowny, dzieci drobne, mąż długo chorował, lekarstwa, doktory dużo kosztowali”. — „Cyt! co tam piszczysz, babo, znalazłaś na doktorów, a czyż kościół gorszy?”. „Prawda, ojczulku, na kościół to tak jak dla Boga, nie trzeba żałować, ale cóż ja biedna póżnę, mam tylko trzy ruble i te pożyczone”. „Masz gospodarstwo, masz krowy, możesz pożyczyc jeszcze”. Podobne dyalogi pomiędzy pesterzem a owieczkami nie należą do wyjątków. Targi o pogrzeby i inne postugi religijne odbywają się iście po żydowski.

Chciwość i chłód bezlitośny wieje od tych żywych wcieleń ewangelicznej miłości bliźniego. Ojcowie duchowni mają zwykle dużo wiadomości pożytecznych: wiedzą ile dziewczyna wnosi posagu, umieją predko obliczać sobie procenta. Umieją klasyfikować śluby w ten sposób, że jedne pary narzeczonych stają do ślubu u ołtarza, inne u drzwiczek, wiodących do presbiterium, zależnie od tego, ile za ślub zapłacą. Tak się zaznacza równość bogatych i biednych wobec Boga i kościoła"

(Str. 78)

„Znam filary kościoła, co usilnie zalecają swym owieczkom msze składkowe; dowodzą oni, że do takich mszy zbiorowych przywiązane są szczególne łaski, że nie każdy przecie może zdobyć się na mszalną obligację, a drobnymi datkami mogą złożyć na mszę świętą. I dzień będzie oznaczony i ołtarz. Trudno, zwłaszcza dewotkom, oprzeć się takim pobożnym pokusom, gorliwie krzątają się koło zbierania na mszę składkową i dostarczają tym sposobem swym przewodnikom duchowym, *pecunia stipendi*”.

(Str. 79)

„Wizyta parafialna, czyli tak zwana u nas „kolenda”, czyż nie zesła na narzędzie naładowywania worków i kieszeni kapłańskich?”

(Str. 20—22)

„Nasza ojczyzna — Rzym, a nasz patriotyzm to brewiarz”, często powtarzają oni (księża obojętni dla nieszczęśliwej ojczyzny). Dla nich obcą jest historia i literatura polska, a trzymają się języka polskiego dla tego tylko, że związany u nas z katolicyzmem. Z polskich pism prenumerują jedynie *Przegląd katolicki* i *Misyje katolickie*, a i to dla tego, że w języku rosyjskim pism katolickich wcale niema. Swobodę religii katolickiej gotowiby byli okupić wyrzeczeniem się wszystkiego, co polskie, i z łatwością wystąpili by z kazaniem rosyjskim, byleby tylko Ojciec Święty na to pozwolił. Cytują słowa Chrystusowe: „oddaj, co jest cesarskiego, cesarzowi”, powtarzając często aforyzm: „Wszelka władza pochodzi od Boga”, akcentują swą katolickość rosyjską\*). Różnią się od księży pierwszej kategorii (łotry i zdrajcy kościoła) przekonaniami ściśle katolickimi i życiem nienagannem, podobni są do nich zaprzaństwem. Na ogół stokroć są niebezpieczniejsi od pierwszych. Tamci noszą na czole wyraźne piętno, które ostrzega owieczki przed wilkiem; ci zaś

\*) W wyrażeniu przywiązania do tronu, księża prześcigają niekiedy popów prawosławnych. Dziekan lidzki Sienkiewicz przyozdobia bramę kościelną w dzień galowe transparentem, na którym wyobrażony monogram cara i carycy z nadpisem „Boże cara charani”. Ks. Kuczewski witał w Ejszyszkach gubernatora wileńskiego mową, w której cara nazwał słońcem, a gubernatora promieniem tego słońca. Obiecał nawet umieścić w kościele marmurową tablicę z datą bytności gubernatora. Do niedawna księża spotykali general-gubernatorów w szatach kościelnych (komża kapa), co jest zabronionem przez prawo kanoniczne.

swem przywiązaniem do kościoła i moralniejszym życiem usypiają instynktową czujność owczarni i wiodą ją do celów, przez rząd nakreślonych. Są to „razpolaczennyje księdzy”, pomagający rządowi w odpolszczeniu katolicyzmu t. j. w rusyfikacji kraju.

Do trzeciej kategorii zaliczę tych, co nie są stronnikami rządu, żywią w swem sercu trochę przywiązania do wszystkiego, co swoje, do pracy jednak narodowo społecznej ręki nie przyłożą, chociaż w duszy jej błogosławią. Ta trzecia kategoria jest najliczniejsza, stanowi ona ogromną większość naszego duchowieństwa.

Do czwartej kategorii zaliczam małą garstkę kapłanów obywateli. Serce ich pała miłością i do niebieskiej i ziemskiej ojczyzny. Są kapłanami i w świątyniach religijnych i w „narodowych pamiętek kościele”; służą u ołtarza wiary i u ołtarza ojczyzny. Jako katolicy pobożnie obchodzą święta kościelne, jako Polacy i Litwini czczą święta narodowe. Dla nich nie jest obojętnym dzień Konstytucji 3-go maja, ani uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Żywią cześć religijną dla świętych, ojczyznę niebieską zamieszkujących, czczą zarazem pamięć bohaterów i geniuszów, którzy są chlubą narodu i strzegą, by imię jego nie zostało wymazane z ksiąg żywota. Takich jednak jest mało, można ich na palcach policzyć.

Widzimy więc, że ogół kleru naszego, z wyjątkiem małej garstki, dla obrony narodowej nic nie czynił. Przeciętny ksiądz u nas, to mniej lub więcej ślepe narzędzie, wystraszony niewolnik rządu”.

(Str. 65)

„W Grodnie, na tej tak ważnej placówce, ze wszech stron obleganej przez prawosławie i rysyfikację, dziekanem jest ksiądz, rozpieszczony wygodniś, skończony sybaryta, którego całą zaletą jest umiejętność podobania się przedstawicielom rządu. We wszystkich prawie miastach powiatowych dycezyi naszej siedzą dziekani, albo zdecydowani i jawni rządowcy (Jusiewicz, Sajkowski), albo nieświadome narzędzia rządu, Rosyanie katolickiego wyznania (Sienkiewicz, Karwowski, Szymkiewicz, Diakiewicz). W tych ogniskach powiatowych ludność nie zaczerpnie w kościele nic dla umysłu, nic dla serca. Kościoły brudne, kazania niżej krytyki; chóru, tego potężnego środka, pociągającego ludzi do kościoła i podnoszącego ich duchowo, nie ma; organy wołające o pomstę do Boga, służba kościelna, celująca w pijaństwo i rozpuście, a księża — renegaci lub sybaryci kopigrosze”.

(Str. 15—16)

„W roku 1898 księża i klerycy, należący do orszaku biskupiego, byli świadkami szczególniejszych względów, jakimi pasterz obdarzał znanego rządowca, infamisa, dziekana oszmiańskiego Sajkowskiego, podczas kanonicznej wizyty w Oszmianie. W czasie ingressu nakazał kaznodziei ks. Kurczewskiemu chwalić z ambony parafię a więc pośrednio

i jej kierownika. W plebanii był uprzedzająco grzeczny dla gospodarza, aż do zapomnienia o swej powadze, z którą się nie rozstaje w stosunku do zwykłych, uczciwych księży. Posłuszny wskazówkom księdza-rządowca, złożył wizytę isprawnikowi (naczelnikowi powiatu) oszmiańskiemu, który, nawiasem mówiąc, był nierad z tych względów biskupa katolickiego, mogących mu pójść reputację u wyższych władz administracyjnych. Przy obiedzie ks. Zwierowicz wniósł zdrowie dziekana z odpowiednią przemową, pełną grzecznych i pochlebnych słów. Nic podobnego nie spotykało księży, nie splamionych przez sojusz z rządem. Obecni księża i świeccy z bólem serca na to patrzyli i tak sobie rozmawiali: trzeba być takim Sajkowskim, żeby cieszyć się uznaniem biskupa; toć pasterz nasz nie słowy wprowadzie, lecz swem zachowaniem się stawia nam księdza-rządowca za wzór do naśladowania.

Łotr Sajkowski denuncyował i tym sposobem przez rząd wpakował do klasztoru swego wikarego za to, że ten szanując prawo kanoniczne, nie zgodził się odprawić żałobnej mszy po śmierci Aleksandra III. Był to fakt świeży. A w przeddzień prawie przyjazdu biskupa usilnie nastawał z ambony, by lud nie spotykał owacyjnie pasterza swego. „Biskup to nie cesarz”—powiedział wówczas Sajkowski.

(Str. 100)

„W trakcie ukazywania się mej pracy w druku przybyły mi nowe wiadomości. Ks. Sajkowski nie jednego, lecz dwóch swych wikaryuszów denuncyował, O jednym wspomniałem już w liście pierwszym. Drugi wikaryuszawdzięcza karę klasztorną też dziekanowi oszmiańskiemu. Wikary po odprawieniu solennej Mszy św. w dzień galowy miał już śpiewać „cesarzówkę” (Pro supremo gloriosissimo), gdy przyszedł do ołtarza sam dziekan w kapie w celu wzięcia na się zaszczytu odśpiewania tej „cesarzówki”, wikary czuł się zbyt czcym, ukląkł przed ołtarzem i wrócił do zakrystyi. Ksiądz patryota rosyjski widział w tym postępku wikaryusza ubliżenie imperatorowi i nie omieszkał pośpieszyć z donosem.

Pokrewny duchem Sajkowskiemu jest ks. Olechno, były prefekt gimnazjum męskiego w Wilnie, Denuncyował on uczniów za czytanie książek polskich w klasie. Syl chwały spoczywa teraz na laurach jako proboszcz parafii Wszystkich Świętych w grodzie Giędymina. Toż samo rzemiosło szpiegowsko donosicielskie uprawia ksiądz Szwarz, dziekan w Białymstoku i prefekt tamecznej szkoły realnej. Ubliżyłbym mu, gdybym nie zaliczał go do świetnego orszaku księży patryotów rosyjskich”.

(Str. 17)

„Infamisi dziekani i proboszczowie siedzą na wygodnych probostwach i ani włos im z głowy nie spadł. Rosyjscy profesorowie w seminarium zwiększają wymagania z literatury; historii rosyjskiej. Domowy areszt z księży nie zdjęty. Prócesy poza

kościółem nie przywrocione. Zakaz śpiewania przy kondukcie żałobnym nie odwołany. Kościoły zabrane nie zwrócone. Niebłahonadieżnych księży na probostwa rząd nie zatwierdza.

(Str. 41)

Wolę walkę Piusa IV, niż dyplomację Leoną XIII, który Bismarkowi w swoim czasie udzielił orderu Chrystusa, przez politykę. Pozwolę sobie nawet wyrazić zdziwienie i oburzenie na taką politykę, która podyktowała Watykanowi pominięcie herbu polskiego w kościele Św. Joachima, zbudowanego z ofiar jubileuszowych. Są tam herby wszystkich narodów, państw i państwów (nie wyłączając protestantskich i schizmatycznych), niema tylko naszego Orła Białego, ani Pogoni, chociaż hojnie nasz grosz wdowi nieśliśmy na świętopietrze”.

O ironio! Leży przedemną „Zbiór Modlitw Odpustowych” drukowany około 1890 r. (bez miejsca druku; może u Zawadzkiego w Wilnie?). W zbiorze tym na stronie 418—421 „Litania na cześć świętego Joachima, za Patrona przez Kościół Święty dla Polski przeznaczonogo”, a w tej litanii wzywaniu: „Święty Joachimie, protektorze kraju naszego, módl się za nami!”

„Odnim słowem, nieczeho skaza!”.

Dla uzupełnienia przytoczonych szczegółów podaję tu objaśnienia co do wymienionych w listach osób:

Sienkiewicz Józef ks. proboszcz i dziekan w Lidzie w 1889—1905 r.

Kuczewski Kazimierz ks. od 1893 r. proboszcz w Ejszyszkach.

Ellert Juliusz-Alojzy ks. proboszcz fary i dziekan w Grodnie, kandydat akademii rz.-katol. w Petersburgu, w służbie od 1889 r.

Szwarc Wilhelm ks. proboszcz i dziekan w Białymstoku, w służbie od 1861 r., posiadał order Stanisława 2 i 3 st. oraz Anny 3 st.

Jusiewicz Mojżesz ks. proboszcz i dziekan w Święcianach od 1891 r., posiadał order św. Anny 3 st.

Sajkowski Kazimierz ks. proboszcz i dziekan w Oszmianie, w służbie od 1859 r., posiadał order Anny 3 st. i Stanisława 3 st.

Karwowski Józef ks. proboszcz i dziekan w Trokach od 1878 r.

Szymkiewicz Benedykt ks. proboszcz i dziekan w Dziśnie, od 1856 r. posiadał order Stanisława 3 st.

Diakiewicz Ferdynand ks. proboszcz i dziekan w Świrze.

Olechno Józef ks. magister teol., w służbie od 1860 r., proboszcz kościoła Wszystkich Świętych w Wilnie, od 1887 r. członek komisji egzaminacyjnej przy okręgu szkolnym.

Sołncew Michaił Dmitrijewicz, radca kolegialny, isprawnik w Oszmianie od 1891 r., posiadał order Anny 3 st. i Stanisława 3 st. oraz znak Czerwonego Krzyża. Znany polakożerca.

## Co pisza o nas?

Znany literat i poeta wileński p. Jerzy Wyszomirski w nr-ze 79 „Kuriera Powszechnego” z dnia 21 marca 1937 r. między innymi pisze:

„P. Władysław Abramowicz, poeta i tłumacz poetów litewskich na polskie, drugi rok redaguje w Lidzie miesięcznik krajoznawczo-regionalny p. t. „Ziemia Lidzka”. Miesięcznik rozwija się: świadczy o tym regularność, z jaką się ukazuje, zwiększenie jego objętości do dwunastu stron, i coraz bardziej ciekawy materiał, jaki gromadzi. Wszystko to dowodzi, że taki miesięcznik regionalny — potrzebny jest ziemi Lidzkiej. Myślę, że mimo swą regionalność, mimo ograniczenie się do spraw ściśle lokalnych, „Ziemia Lidzka” może zainteresować niekoniecznie lidzianina, i dlatego chciałbym zrobić jej szerszą propagandę.

„Ziemia Lidzka” jest bardzo dobrze redagowana, wydawana stosownie na ładnym papierze, ozdabiana ilustracjami, które nieraz są reprodukcjami starych i rzadkich rycin; cena numeru jest niska (50 gr.) Już te zalety czasopisma powinny mu zdobywać czytelników z pośród tych, co chcą być miłośnikami swego kraju nie tylko w słowach, ale i czynem pragnęli popierać przejawy jego twórczości i postępu.

Ponadto „Ziemia Lidzka” przynosi w każdym numerze materiał rzeczywiście ciekawy. Mam przed sobą jej tom z r. 1936 i pierwsze trzy numery z r. bież. Numer 3—4 z r. ub. poświęcony jest naprzykład spółdzielczości lidzkiej. Kilka-naście długich i krótszych artykułów daje wyczerpujący i żywy obraz rozwoju i zdobyczy ruchu spółdzielczego w całej ziemi Lidzkiej. Wszystkie artykuły są cennym materiałem gospodarczym”.

Dalej p. J. Wyszomirski streszcza mańsze artykuły, podaje nazwiska autorów. Dłużej zatrzymuje się nad pamiętnikiem B. M. Narbutta, wreszcie kończy:

„Pamiętnik opracował i przygotował do druku p. Michał Szymielewicz, niepospolity znawca przeszłości tej ziemi”.

„Wystarczy — pisze p. Wyszomirski — dokonanego powyżej przeglądu tematów, jakie porusza miesięcznik „Ziemia Lidzka, aby się przekonać jak wszechstronie pojmuje redakcja swe zadania, jaki różnorodny materiał gromadzi, jak pragnie wydobyć i utrwalić w druku, to — co stanowi dorobek historyczny i kulturalny ziemi Lidzkiej, dając jednocześnie wyraz jej dzisiejszym potrzebom i dążeniom”.

„Przegląd Wileński” w nr-ze 6-ym z dnia 25 czerwca 1937 r. pisał o „Ziemi Lidzkiej”:

„Pod tą bezpretensjonalną nazwą wychodzi już drugi rok w Lidzie miesięcznik krajoznawczo-regionalny. Wymieniony organ, jak bodaj żaden z innych drukujących się na prowincji, wykazał wiele zamilowania i czynnego kultu dla przeszłości b. W. Ks. L. Przechodząc do porządku dziennego nad płytkimi gustami prowincjonalnej publiczki, żadnej głównie sensacji ze świata dalszego, a walcowania płotek z własnego podwórka, „Ziemia Lidzka” postawiła sobie cel równie zaszczytny jak i trudny — budzenie dziś wśród obywateli i powiatników zamilowania do przeszłości tak starożytnego grodu lidzkiego, jak też ciężących doń ziem. Niezrażona żadnymi przeciwnikami „Ziemia Lidzka” pozostała do dziś wierną swemu założeniu ideowemu i dała już szereg rzetelnie opracowanych artykułów mniejszych i większych które rozświetlają dzieje powiatów lidzkiego i szczuczynskiego oraz pozostałych na tym terenie zabytków architektonicznych”.

Tu autor wyszczególnia ważniejsze prace, nazwiska naszych stałych współpracowników i kończy słowami:

„Ziemia Lidzka” winna być wzorem, jak należy prowadzić badania i pielegnowanie przeszłości krajowej”.

Tadeusz Jacek Bolicki, dając cykl reportaży o Nowogródczyźnie w „Kurjerze Powszechnym” z dn. 10. września b. r. wspomina o nas:

„Czego w tej Lidzie nie ma, jest przeszłość, okryta zielenią i zapomnieniem. Wydobywa ją z kurzu archiwów kilku nieocenionych ludzi, którzy skupiają się wokół miesięcznika „Ziemia Lidzka”. Bez żadnych zgola subsydiów wydają wytrwale ten swój miesięcznik, którym stanowczo powinny się więcej zainteresować odpowiednie instytucje naukowe, no naturalnie miarodajne czynniki z niedalekiego, lecz jakże dalekiego Nowogródka”.

Poza tym było jeszcze szereg drobniejszych wzmianek i notatek w „Kurjerze Wileńskim”, „Kurjerze Porannym”, „Ekspressie Porannym” i t. p.

## KRONIKA

Długoletni wicestarosta powiatowy w Lidzie p. Witold Dziadowicz przeniesiony został w dniu 1 października b. r. na wyższe stanowisko inspektora starostw do Brześcia n/B. Na miejsce p. Dziadowicza przybył do Lidy dotychczasowy wicestarosta Nowogródzki p. inż. Jerzy Zawadzki.

Starosta powiatowy lidzki p. Tadeusz Miklaszewski w dniu 1 listopada b. r. odjechał do Warszawy. Do Lidy na stanowisko starosty przybył z Przeworska p. Stanisław Gąssowski.

Dotychczasowy starosta powiatowy w Szczuczynie Nowogródzkim p. Wacław Kowalski przeniesiony został w dniu 1 grudnia b. r. na równorzędne stanowisko do Stolpców. Do Szczuczyna przybył ze Stolpców p. starosta Włodzimierz Wierzbicki.

\*\*

Zostało w Lidzie zarejestrowane nowo powstałe samodzielne Stowarzyszenie Absolwentów Szkoły Handlowej i Gimnazjum Kupieckiego Kolegium X. X. Pijarów. Statut Stowarzyszenia został już zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki w Nowogródku. Lokal i świetlica mieści się w nowym gmachu Kolegium X. X. Pijarów przy ul. Pułku Suwalskiego 68. Zarząd który rozwinął pożyteczną działalność Stowarzyszenia, składa się: prezes — Józef Szczygło, wice-prezes — Kazimierz Minko, skarbnik — Kazimierz Wojciechowski, sekretarz — Stanisław Czaszejko, gospodarz — Piotr Zwonik i dwaj członkowie — Jerzy Roman oraz Walerian Paprocki.

\*\*

W ostatnich dniach listopada b. r. zaczął w Lidzie ukazywać się tygodnik żydowski p. l. „Lider Folksfajnd” (Lidzki przyjaciel narodowy) wydawany i redagowany przez J. Albirta.

Do silnych — świat należy  
Do oszczędnych — siła.

**KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI**  
POWIATU LIDZKIEGO

Lida, ul. 3-go Maja 13, telefon 95

Płaci najwyższe oprocentowanie.

**SPÓŁDZIELNIA ROLNICZA W LIDZIE**

z odpowiedzialnością udziałami

ul. Min. Pierackiego 1. Telefony: 157 i 173.

S K U P: zboża i wszelkich ziemiopłodów.

SPRZEDAŻ: nasion, pasz, nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych.

Z A K U P: bydła i trzody.

## HUTY SZKLANE J. STOLLE „NIEMEN” S. A.

### NIEMEN

pow. lidzki, woj. Nowogródzkie

Produkcją:

SZKŁO DMUCHANE,  
 PRĄSOWANE,  
 SZLIFOWANE  
 I MAŁOWANE,  
 SZKŁO STOŁOWE,  
 OŚWIETLENIOWE,  
 MEDYCZNE,  
 LABORATORYJNE  
 I TECHNICZNE,  
 GALANTERIE SZKLANĄ,  
 KRYSZTAŁY I  
 IZOLATORY SZKLANE.

Największy wybór ostatnich modeli na sezon zimowy znajdzie Elegancka Pani tylko w znanej pierwszorzędnej firmie

**B. Gójlówna**  
 Lida, Suwalska 66

MECHANICZNA KRAJOWA WYTWÓRNIA WĘDLIN  
**ALEKSANDRA WERSOCKIEGO**

Lida, ul. Suwalska 9, telefon 7.

Najwyższe znane gatunki wyrobów wędliniarskich.

Poleca szczególnie szynki świąteczne.

Zamówienia zamiejscowe przesyła się franco.

Ceny najprzystępniejsze.

Ceny najprzystępniejsze.

**BROWAR i WYTWÓRNIA WÓD GAZOWYCH**  
**B-ci M. i S. PUPKO**

w LIDZIE, ul. Suwalska 88, telefon 26.

Polecamy z okazji nadchodzących świąt  
 znane ze swej jakości

**Piwo i wyroby gazowe**



Synonimami  
 doskonałości  
 są marki



**„ARDAL” i „PEPEGE”**

Odlewnia żelaza i fabryka maszyn rolniczych

**Br. J. i E. SZAPIRO**

LIDA, ul. Suwalska 170, telef. 75.

Mechaniczna Wytwórnia Wędlin

**ANDRZEJ RODZIEWICZ**

Lida, ul. Suwalska 52, tel. 24.

Za pierwszorzędne gatunki wędlin firma nagrodzona złotymi medalami na wystawach krajowych i zagranicznych.

Poleca szynki świąteczne.

BROWAR i WYTWÓRNIA WÓD GAZOWYCH

**SPADK. J. PAPIRMEJSTER**

Lida, ul. Suwalska 72, telef. 74.

**P i w o.**

**Lemoniady.**

Odlewnia żelaza i fabryka maszyn rolniczych

**„BENLAND” Sp. firm.**

w L I D Z I E

STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW

SZKOŁY HANDLOWEJ i GIMNAZJUM KUPIECKIEGO X. X. PIJARÓW w LIDZIE

poleca swoich najzdolniejszych członków P.T. Instytucjom handlowym i kupieckim.

Popierajcie placówkę chrześcijańską pod firmą

**„BŁAWAT POLSKI”**  
 Magazyn bławatów, konfekcji damskiej i galanteria  
**I. MIŚKIEWICZ**

Lida, Macklewicza 1, (obok apteki Po-Sejmikowej).

Ceny gwiazdkowe zniżone.